

WIELKI PIĄTEK – 18 IV 2003

## Tajemnica Krzyża świętego

W Wielki Piątek rozważamy Mękę Chrystusa, której finał dokonał się na Krzyżu dla Odkupienia świata. Stajemy pod Krzyżem z Maryją i Janem. Jezus z miłości dobrowolnie przyjął Krzyż. Wpierw chodził za swoimi owcami, poczynając od Kanny Galilejskiej, szukał i pouczał Apostołów, potem spotkali Go Zacheusz, Samarytanka, Łazarz i tysiące innych, a na końcu dobry Łotr po prawicy – i koniec, śmierć na krzyżu. Powiedział kiedyś: „A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12,32).

Według tradycji chrześcijańskiej wszystkie trzy krzyże z Golgoty po śmierci Jezusa zostały zakopane pod murami Jerozolimy. W II wieku po Chrystusie, za czasów cesarza Hadriana, w miejscu ukrzyżowania wybudowano świątynię Wenery, a w IV wieku cesarzowa Helena odkryła święte drzewo Krzyża. W VI wieku Persowie wykradli Krzyż Chry-

stusa, potem ocalił go cesarz Herakliusz przed wyznawcami islamu, dziś został podzielony na wiele relikwii i rozwleczony po całym świecie.

Przed Chrystusem ukrzyżowanie było największą karą. Dopiero od czasów Chrystusa krzyż zdobył wartość zasługi. Od III wieku zakazano stosowania kary ukrzyżowania. Od tam krzyż umieszczano w koronach królów, na wieżach, szczytach, dokumentach, grobach; znakiem tym udziela Kościół sakramentów i błogosławi matka swoje dzieci.

Apostołowie rozumieli naukę i cuda Chrystusa, ale nie Krzyż, uciekli z Ogrójca, nie przyszedli pod Krzyż na Golgocie, tylko Jan.

Wielu nie rozumie tajemnicy Krzyża, odrzuca go, co staje się ich tragedią. By znaleźć Chrystusa, trzeba nieraz wiele stracić na ziemi. Tak często narzekamy, a czy Chrystusowi było na krzyżu wygodnie cierpieć za nasze grzechy? Czasem nieszczęścia spadają na nas jak kamienie, nie wszystkich unikniemy, czasem trzeba przyjąć, jak wiadomość o chorobie czy śmierci bliskiego. Rodzi to w nas bunt i lęk, a przyjąć to trudna decyzja. Ale i dziś są szlachetni ludzie, którzy na wzór Jezusa przyjmują wszelkie cierpienia, ofiary, ich ofiarą żyją inni, jak np. Gajowniczek ofiarą świętego Maksymiliana Kolbego. Tak właśnie cierpiał Chrystus z miłości do nas i za nas, by nas zbawić.

Pamiętamy o słowach Jezusa: „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien” (Mt 10,38). Narzekał kiedyś turysta z Zakopanego, że nie widzi krzyża na Giewoncie, bo mgła. Góral poradził mu: *Niech pan idzie śmiało pod krzyż, a tam się rozwidni*. I nam podobnie trzeba z wiarą iść pod Krzyż, chociaż tak wiele w życiu nie widzimy i nie rozumiemy, a też dopiero po jakimś czasie może się nam rozwidnić i ujrzemy, i zrozumiemy coś więcej.

Chrystus szedł przed nami z Krzyżem, dobrze go wyważył i wypróbował, dlatego trzeba nie buntu, ale zaufania do Chrystusa, mimo że po drodze będą różne przeszkody i trudności. Nasze Odkupienie dokonało się na Krzyżu Chrystusowym. Zbliżyliśmy się zatem my, jak i Maryja, Jan, Szymon z Cyreny, Weronika czy Nikodem, nie stójmy z daleka jak krewni Jezusa. Krzyż to nasz sztandar i symbol zwycięstwa. Gdy umiera ojciec rodziny, przekazuje najważniejsze sprawy, podobnie jak Jezus z wysokości swego Krzyża dał dwój testament zawarty w siedmiu zdaniach. W testamencie oddał nam też swoją Matkę, a świat za to dał Mu koronę cierniową, przebił ręce, nogi i bok, szydząc, zawiesił pomiędzy łotrami.

My też mamy swą część w Męce Chrystusa, grzesząc nieposłuszeństwem, pychą, lenistwem, nie zachowując przykazań Bożych. Od krzyża nie uciekniesz, on każdego dośięgnie. Ludzie lubią krzyże i złote krzyżyki, różne medale, czasami przepięknie, artystycznie wykonane, dla ozdoby czy dekoracji, a zapominają o tym, że krzyż to przede wszystkim symbol cierpienia, bo właśnie, jak dzisiaj śpiewamy: *W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie, w krzyżu miłości nauka*.

Malarz Rembrant otrzymał wilę w Lyonie z krzyżem w ogrodzie. Nakazał go ściąć, lecz Bóg zesłał mu cięższy. Wkrótce umarła mu żona i dziecko. Wielu myślało, że Chrystus przegrał na Krzyżu i wszystko skończyło się grobem, lecz nie! Bo Jezus zmartwychwstał. W rozpaczliwym położeniu są ci, którzy uznają Jego Mękę i Śmierć, a nie uznają zmartwychwstania, bo są jak zwierzęta bez nadziei, dla nich kończy się wszystko na doczesności.

Ktoś utracił obie nogi przez amputację, mówił: *Myślałem z początku o odebraniu sobie życia. Przez okno ujrzałem Kościół, blask wiecznej lampki i czuwającego tam Chrystusa. Przyjąłem swój krzyż, przenoszę się tam myślami, klękam na stopniach przed ołtarzem*

*i rozmawiam z Chrystusem. Teraz mi już nie jest tak ciężko. Ten człowiek przyjął swoje powołanie do cierpienia, trudne, ale możliwe – i zbawienne.*

Jezus pouczał Apostołów przed swoją Męką: „Jeżeli ziarno pszenicy, wpadłszy w ziemię, nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity” (J 12,24). W tych słowach nie ma łatwej reklamy, obietnic, ale apel do sumienia człowieka. Czy rozumiemy, co uczynił dla nas Zbawiciel, aby nas zbawić? Uratować przed potępieniem?

Okażmy Bogu wdzięczność, całując często Krzyż Chrystusowy, nie tylko dzisiaj, podczas adoracji Krzyża, ale również w dniu powszednim, kiedy czujemy się zagubieni i szukamy pomocy. Amen.

*ks. Andrzej Małachowski*